

## POLEMIKI

Jerzy Szacki

Uniwersytet Warszawski

STUDIA SOCJOLOGICZNE 1976, 1(60), s. 307-311

### KILKA UWAG O ARTYKULE PROF. A. PODGÓRECKIEGO

Artykuł prof. A. Podgóreckiego: *Perspektywy rozwoju socjologii polskiej*, który redakcja „Studiów Socjologicznych” przekazała mi jako zaproszenie do dyskusji, wzbudził we mnie uczucia mieszane. Artykuł ten jest bowiem połączeniem poglądów bardzo słusznym z bardzo niesłusznymi, autor zaś kojarzy chwalebna troskę o przyszłość socjologii polskiej z zadziwiającą nonszalancją w potraktowaniu jej stanu obecnego. Szczerze mówiąc, artykuł był dla mnie po prostu irytujący. Oczywiście, irytacja ta jest moją całkiem prywatną sprawą, pozwolę sobie jednak podać kilka jej powodów.

Otóż nie lubię takich polemik, jakie prof. Podgórecki prowadzi na przykład z artykułem A. Jasińskiej i R. Siemieńskiej: *Wzór osobowości a przemiany społeczne w Polsce*, dowodząc, że A. Inkeles dał znacznie lepszą charakterystykę człowieka nowoczesnego. Cytowana praca Inkelesa jest rzeczywiście bardzo interesująca, należałoby wszakże zauważyć, iż dotyczy zgoła innej problematyki, wspomniane bowiem autorki próbowały jedynie odpowiedzieć na historyczne w istocie pytanie, jakie wzory osobowości propagowano w Polsce Ludowej, i nie zajmowały się (choć, być może, należy tego żałować) człowiekiem nowoczesnym jako takim. Korzystając z tych metod polemicznych można byłoby, dajmy na to, powiedzieć, że Dahrendorf dał lepszą od prof. Podgóreckiego krytykę funkcjonalizmu. Ale byłoby to niezupełnie na temat.

Nie lubię również takich polemik, jak ta, którą autor *Perspektyw...* prowadzi z J. Szczepańskim. Polega ona, najkrócej mówiąc, na tym, iż przytacza on na chybił trafił trochę wyimków z prac tego autora, aby następnie oznajmić, czego „wyżej przedstawione uogólnienia” nie dają. Rzeczywiście, nie dają. Ale, po pierwsze, z prac tego samego autora można byłoby przytoczyć także inne uogólnienia – bliższe oczekiwaniom prof. Podgóreckiego; po drugie zaś – krytykowanie kogokolwiek za to, czego nie powiedział, wydaje mi się procedurą mocno podejrzaną. Myślę, że można mieć pretensję do środowiska naukowego jako całości, że nie zajmuje się ono jakimiś ważnymi zagadnieniami, ale nie do poszczególnych osób. Jeżeli te lub inne spośród nich nie formułują uogólnień na jakiś ważny temat, może to świadczyć jedynie o ich poczuciu odpowiedzialności i więcej sensu miałyby dyskusja o tych uogólnieniach, jakie rzeczywiście formułują.

Nie lubię, jeżeli głoszenie poglądów innych niż nasze własne traktuje się jako piętrzenie trudności na drodze rozwoju nauki, a tyle tylko ma prof. Podgórecki do

powiedzenia przeciwko A. Łopatce i Z. Ziemińskiemu. Żaden z nich nie należy do moich ulubionych autorów, nie widzę jednak powodu, aby akurat w ich sceptycyzmie w stosunku do możliwości poznawczych socjologii prawa upatrywać główne trudności tej pożytecznej dyscypliny.

Nie lubię, jeśli w celu uwydatnienia prawd banalnych (np. na temat roli seminarium naukowego) przedstawia się je jako oryginalne odkrycia naukowe.

Nie lubię, jeśli manifestuje się pogardę dla „dziennikarsko-eseistycznych koncepcji” wówczas, gdy samemu ma się do zaproponowania koncepcje takiego samego lub podobnego rodzaju.

Nie podoba mi się nawet to, że prof. Podgórecki traktuje wznowione niedawno stare prace Mertona z socjologii nauki jako „próbę podsumowania osiągnięć w tej dziedzinie”, ponieważ operacja taka wydaje się nadmiernym ułatwieniem sobie zadania, jakim jest w tym wypadku pokazanie rzekomego potencjału polskiej socjologii nauki. Zresztą i na tym tle większość wspomnianych przez prof. Podgóreckiego prac bynajmniej nie błyszczą.

Ale mniejsza w końcu o to, czego u prof. Podgóreckiego nie lubię. Irytujące cechy jego piśarstwa potwierdzają, w gruncie rzeczy, jego opinię o upadku polskiej krytyki naukowej. Upadek ten polega nie tylko na tym, że ludzie prawią sobie komplementy zamiast merytorycznie dyskutować, ale i na tym, że jako krytykę naukową przedstawia się czasem wszystko, cokolwiek odbiega od smutnej normy. Samo w sobie nie musi być jednak lepsze. Chodzi raczej o różnicę temperamentu niż poziomu.

Nie wydaje mi się wszakże, aby można było artykuł prof. Podgóreckiego zlekceważyć. Cała rzecz w tym, iżby nie brać go zbyt dosłownie i nie szukać w nim opisu współczesnej socjologii polskiej. Pod tym ostatnim względem jest on jawną karykaturą zarówno w swoich przyganach, jak i pochwałach. Dowodzi jedynie tego, iż autor jest niezbyt uważnym obserwatorem naszego życia naukowego. Nie warto jednak tracić czasu na wytykanie mu rażących pomyłek i pominięć. Robiliśmy to przed kilku miesiącami na zebraniu Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Być może, znajdą się jeszcze inne po temu okazje. Przy dyskusowaniu tego artykułu nie trzeba się rozdrabniać. Jeśli warto o nim mówić, to ze względu na pewne sprawy zasadnicze, które mimo wszystko porusza. Nie sądzę nawet, by celowe było kruszenie kopii o to, jakie subdyscypliny socjologiczne są w Polsce najbardziej zaawansowane i zasługujące na poparcie. Każdy patrzy na to nieuchronnie z własnego punktu widzenia i różnica zdań będzie najzupełniej naturalna. Byłoby zjawiskiem wysoce niezdrowym, gdyby ktoś nie uważał uprawianej przez siebie dziedziny za szczególnie ważną. Nawet, jeśli nie jest ona socjologią prawa ani socjotechniką. Pozostawmy tedy prof. Podgóreckiemu jego wiarę. Nikt na tym nie ucierpi.

Jest w *Perspektywach rozwoju socjologii polskiej* kilka myśli rzeczywiście ważnych i tych nie należałoby zgubić.

Najważniejsza z nich dotyczy, oczywiście, potrzeby poważnej dyskusji o stanie socjologii polskiej. Zgoda! Zgoda powszechna, dyskusji jednak nie ma i dobrze byłoby zapytać, dlaczego? Apele o dyskusje i krytykę trwają u nas od niepamiętnych czasów. Jakaż fatalność ciąży nad polską socjologią, że pozostają one tylko apelami? Czemuż to omijają nasz kraj wszystkie polemiki na temat rzeczywistego czy

domniemanego „kryzysu socjologii”? Czyżby z polską socjologią było tak dobrze? Czy może jest tak źle, że nawet na spór nas nie stać? Chwała prof. Podgóreckiemu, że próbuje coś pod tym względem zmienić! Że nie pisze artykułu, w którym jest wszystko „z jednej strony” i „z drugiej strony”. Że nie kołysz nas do snu nazwiskami Wielkich Zmarłych. Że nie wyważa po aptekarsku pochwał i nagan. Jego głos pozostanie zapewne głosem wołającego na puszczy, ale nie zmniejsza to w niczym jego zasługi. Może nawet ją zwiększa.

Cenne jest również stwierdzenie, że kredyt socjologii polskiej na świecie jest dziś na wyczerpaniu. Nie można liczyć na to, że będą go podtrzymywać bez końca dzieła klasyków naszej socjologii, którym zdarzyło się pisać po angielsku, ani też na to, że demonstrowane za granicą nadażanie za teoretycznymi nowinkami zapewni nam opinię uczonych rzeczywiście twórczych. Świętą rację ma również prof. Podgórecki, kiedy powiada, że trzeba przymierzać się do poziomu socjologii światowej, nie zaś do naszych partykularnych miar w rodzaju „Po raz pierwszy w Polsce...”, „Po raz pierwszy w literaturze polskiej...” itd. Co prawda, myli się zakładając, że istnieją jakieś jednolite standardy socjologii światowej: przedmiotem dyskusji powinno być także to, do czego w socjologii światowej się przymierzać. Myślę, że prof. Podgórecki popełnia tutaj taki sam błąd, co krytykowany przez niego socjologowie o „orientacji zewnętrznej”: na poziomie światowym jest to, co aktualnie idzie na rynku północnoamerykańskim. W każdym bądź razie niezbędne jest wyjście z partykularza, w jakim niewątpliwie tkwimy. W tym celu potrzebna jest dużo lepsza znajomość socjologii światowej, przede wszystkim zaś – świadomość, że nasza największa szansa polega na tym, że jesteśmy inni, rozporządzamy doświadczeniami, jakich nie miała socjologia zachodnia.

Pytanie, jak z tych doświadczeń korzystać. Myślę, iż trzeba zgodzić się z prof. Podgóreckim, kiedy salwuje całościową analizę społeczeństwa polskiego i gani fragmentaryzację polskich badań socjologicznych. Czyżby jednak sądził on, że synteza wyłoni się sama w drodze gromadzenia coraz liczniejszych twierdzeń średniego szczebla? Czy takie przedsięwzięcie jest w ogóle możliwe bez wielkiej teorii socjologicznej? Jeżeli nie, to jaka ma być teoria? Tej kwestii prof. Podgórecki nie rozważa. A właśnie o tym należałoby w pierwszym rzędzie podyskutować. Bo to, że należy scalać wyniki pomniejszych badań socjologicznych, jest tylko truizmem.

To scalanie nastęrcza zresztą poważne trudności, których prof. Podgórecki zdaje się w ogóle nie doceniać. Powiada on mianowicie, iż przywiązuje się u nas nadmierną wagę do tego, jak „zbierać, klasyfikować i uogólniać dane pierwotne”, niedostateczną zaś do tego, w jaki sposób użytkować zgromadzone już dane i budować na ich podstawie szersze uogólnienia. To, oczywiście, prawda, że ta druga sprawa ma doniosłe znaczenie i że bez jej rozwiązania niemożliwy jest żaden realny postęp socjologii. Wydaje się wszakże, iż poważną słabością polskiej socjologii pozostaje niedostatek tego, co historycy nazywają krytyką źródeł. Warsztat naukowy przeciętnego polskiego socjologa pozostawia bardzo wiele do życzenia i na palcach można policzyć poważniejsze próby jego udoskonalenia. Nie radowałbym się nadmiernie gromadzeniem się danych empirycznych tak długo, jak długo nie można mieć pewności, że są one rzeczywiście godne zaufania i porównywalne. A podejmowane tu

i ówdzie wtórne analizy danych z wcześniejszych badań zdają się wskazywać na ogromne trudności pod tym względem – w każdym razie wtedy, gdy badacz nie zadowala się wyłuskiwaniem z prac swych poprzedników pojedynczych ciekawie brzmiących sformułowań. Jeśli nie zdamy sobie z tego sprawy – będziemy uprawiali publicystykę udając, że budujemy teorię naukową. Oczywiście, absurdem byłoby spierać się o to, co jest ważniejsze: sposób uzyskiwania i jakość danych pierwotnych czy też ich dalsze wykorzystywanie do celów coraz rozleglejszej syntezy. Myślę, iż jedną z przyczyn słabości socjologii jest właśnie to, że wielu pracowników naukowych świadomie czy nieświadomie przyjmuje w praktyce tego rodzaju alternatywy.

Podobne wątpliwości budzi wywód prof. Podgóreckiego na temat metodologii. Ma on z pewnością słuszną krytykę metodologii, która odrywa się od badań, których miała być metodologią, i doskonali narzędzia bez zastosowania lub formułuje postulaty bez szans na realizację. Z pewnością zdarzają się i tacy metodolodzy. Po pierwsze jednak, broniłbym ich prawa do formułowania skierowanych w przyszłość postulatów i radykalnej krytyki obecnego stanu socjologii polskiej. Nie zapominajmy, jak schematyczne są na ogół stosowane w niej procedury badawcze i jak niewielu badaczy wychodzi w swej pracy poza rzemieślniczą rutynę. Przydałoby się im trochę refleksji metodologicznej. Jeżeli wykazują oni często słabe zainteresowania w tym kierunku, wina nie musi być po stronie metodologów. Po wtóre, trudno zgadnąć, kto mianowicie reprezentuje w Polsce owe niebezpieczeństwo abstrakcyjnej metodologii. Być może, daje ono o sobie znać w uniwersyteckim nauczaniu socjologii. Jeśli jednak przyjrzeć się aktywności naukowej głównych przedstawicieli socjologicznej metodologii, to okaże się, że są oni zarazem dobrymi empirykami i bynajmniej nie stronią od formułowania praktycznych wskazówek. Warto też zauważyć, że jest ich zaledwie garstka, podczas gdy masę tworzą empirycy doskonale odporni na wszelkie pokusy abstrakcjonizmu.

I wreszcie ostatnia sprawa. Prof. Podgórecki powołuje się niejednokrotnie na prace niepublikowane, z czego wnoszę, że jest człowiekiem dobrze poinformowanym o tym, co dopiero się robi. Szkoda więc, że pomija milczeniem realizowane w ostatnich latach programy badawcze – zwłaszcza te, które pozostają w ścisłym związku z poruszonymi przez niego dziedzinami, np. badania nad stratyfikacją i zmianą społeczną. Obawiam się jednak, że wie on wszystko o socjologii polskiej tylko dlatego, że patrzy na nią z własnego podwórka.